

## Od egzotyczności Europy Wschodniej do niezwykłych schorzeń, czyli oblicza inności w *Pamiętnikach* doktora Józefa Franka

MARIA JANOSZKA

Uniwersytet Śląski

Katowice

ORCID 0000-0003-2353-7364

Józef Frank, urodzony w 1771 roku syn znanego w całej Europie lekarza niemieckiego pochodzenia – Jana Piotra Franka – związał się na blisko dwadzieścia lat z Uniwersytetem Wileńskim jako profesor patologii oraz kierownik kliniki uniwersyteckiej. Gruntownie wykształcony (studiował w Getyndze i Pawii, a podczas długiej podróży naukowej zbierał doświadczenia we Francji, Niemczech i Wielkiej Brytanii, gdzie zaprzyjaźnił się z Edwardem Jennerem), przed wyjazdem na Litwę pracował jako główny lekarz w wiedeńskim szpitalu<sup>1</sup>. To właśnie decyzja ojca o przyjęciu posady profesora medycyny praktycznej w Wilnie spowodowała, że Józef Frank osiedlił się w 1804 roku na Litwie. Początkowo przypadła mu funkcja profesora patologii, natomiast w 1805 roku, gdy jego ojciec przyjął posadę lekarza nadwornego oraz dyrektora petersburskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej, Frank junior przejął wykłady z terapii szczegółowej. Jego blisko dwudziestoletnia obecność w Wilnie miała niebagatelne znaczenie dla życia uniwersyteckiego – lekarz aktywnie angażował się w różnorodne projekty organizacyjne, obliczone na usprawnienie działania akademii, starał się rozwijać program studiów medycznych i ich zaplecze materialne, dbał o odpowiedni dobór kadry naukowej, a w kwestiach w jego opinii kontrowersyjnych interweniował u kuratora Adama Jerzego Czartoryskiego bądź ministrów edukacji czy spraw wewnętrznych, co niejednokrotnie stawiało go w dwuznacznej pozycji wobec społeczności wykładowców.

Nie dość na tym: był również energicznym animatorem życia kulturalnego; organizował koncerty lub inscenizacje modnych sztuk czy oper, z których dochód przeznaczal na potrzeby Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynnego. W te przedsięwzięcia angażowała się również jego żona Krystyna Gerhardy, śpiewaczka wiedeńska – jej głosem zachwycał się (spośród wielu) Józef Haydn i z myślą o niej

---

<sup>1</sup> Zob. W. Zahorski, *Wstęp*, w: J. Frank, *Pamiętniki*, t. I–III, przeł., wstępem i uwagami opatrzył W. Zahorski, Wilno 1913, s. 8.

napiisał partię Anioła Gabriela i Ewy w *Stworzeniu świata*, a Ludwik van Beethoven miał nawet starać się o jej rękę<sup>2</sup>. Projekty charytatywne wdrożone przez Franka to m.in. opieka medyczna w nagłych przypadkach dla najuboższych (prototyp pogotowia ratunkowego) oraz Instytut Macierzyństwa niosący pomoc położnicom znajdującym się w trudnej sytuacji finansowej. Dodatkowo Uniwersytet Wileński zawdzięczał mu dynamiczny rozwój kliniki terapeutycznej (jej założycielem był Jan Piotr, syn jednak kontynuował dzieło ojca, troszcząc się o prestiż miejsca, wyniki, a jednocześnie wartość poznawczą poszczególnych przypadków dla dydaktyki akademickiej), powstanie gabinetu anatomii, a Litwa – inaugurację Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego oraz Instytutu Szczepień zwalczającego ospę wietrzną dzięki wynalazkowi Jennera. Władysław Zahorski, autor polskiego przekładu *Pamiętników*, nie wahał się wystawić filantropijnej działalności Franka i jego etyce zawodowej wysokiej noty:

Był on niezmiernie dobrym, miłosiernym i współczującym każdej niedoli. Każdej podjętej przez siebie pracy oddawał się z zapalem. Uczniów swoich kochał i z zupełnym oddaniem się pracował nad ich wykształceniem, pomagał w pracy, stawał w ich obronie, a nieraz z własnej kieszeni ratował w potrzebie<sup>3</sup>.

Rozliczne zatrudnienia Franka juniora, do których należy dodać również ciągłą i intensywną pracę naukową, chęć konsekwentnego rozwijania kompetencji (w wieku czterdziestu sześciu lat uzupełniał m.in. wykształcenie w zakresie okulistyki<sup>4</sup>) oraz otwarcie na nowe rozpoznania w zakresie metod leczenia, czynią wileńskiego profesora jednym z przodujących lekarzy swojej epoki, racjonalistą wierzącym w znaczenie wiedzy naukowej oraz empirykiem upatrującym w dokładnej znajomości anatomii i procesów fizjologicznych podstawowego źródła rozwiązań terapeutycznych. Był on również zdolny do zmiany przekonań, gdy napotkał sugestywne argumenty na temat szkodliwości określonych metod leczniczych: porzucił system Johna Browna, którego zasadą było przywracanie właściwej

---

<sup>2</sup> Zob. Ph. Edel, *Mémoires Frank. L'étonnant destin d'un témoignage historique de deux grands médecins liés à l'Alsace*, „Revue d'Alsace” 2016, nr 142, s. 176–177. Badacz przytacza ciekawy fragment z korespondencji Beethovena, w którym genialny kompozytor nazywa Franka „potrójnym głupcem” („ce triple sot de Joseph”).

<sup>3</sup> W. Zahorski, *Wstęp*, s. 12.

<sup>4</sup> Zob. A. Wrzosek, *Frank Józef (1771–1842)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 7, Kraków 1948–1958, s. 87.

reakcji organizmu na bodźce<sup>5</sup>. Obydwaj Frankowie odeszli od doktryny Browna tuż po przyjeździe do Wilna, a Uniwersytet stał się jednym z przodujących w Europie ośrodków zwalczania szkodliwych nieraz zaleceń szkockiego lekarza. Z drugiej strony – mimo postępowości swych poglądów – Frank wierzył w istnienie sławetnego kołtuna polskiego i uważał splątanie włosów za objaw zagrażających życiu schorzeń narządów wewnętrznych – w 1820 roku złożył nawet carowi Aleksandrovi projekt walki z „tą okropną chorobą” (III, 226<sup>6</sup>). Tymczasem już Jędrzej Śniadecki, dawny student Franka seniora, nieco starszy od jego syna, miał krytyczny stosunek do traktowania kołtuna jako jednostki chorobowej<sup>7</sup>.

Gdy Frank w 1823 roku uzyskał emeryturę i opuścił Wilno, zamieszkał nad jeziorem Como, gdzie poświęcił się pracy naukowej i pisanii swych wspomnień. Co ciekawe, sześciotomowe *Pamiętniki* nie doczekały się jeszcze pełnego wydania w języku francuskim, nie były też dlatego zbyt szeroko znane na zachodzie Europy<sup>8</sup>. Trzytomowe polskie tłumaczenie z 1913 roku umożliwiło im szerszy obieg społeczny, przekład Zahorskiego obejmuje jednak tylko wydarzenia z lat 1803–1823; dodatkowo tłumacz skraca tekst: opuszcza na przykład szczegółowe opisy chorób i prowadzonych terapii oraz sporo cytowanych przez Franka w pełnym brzmieniu listów. Incydentalnie zdarzają się również pominięcia ustępów uznanych za zbyt rażące dla wrażliwości czytelnika z drugiej dekady XX wieku. Niedostępny jest zaś cały piąty tom *Pamiętników*, który najprawdopodobniej został zniszczony przez Wacława Pelikana lub spłonął w pożarze jego biblioteki<sup>9</sup>.

\* \* \*

Wilno wypadło skromnie na tle stolicy monarchii austriackiej, opromienionej blaskiem cesarskiego dworu, prężnie rozwijającej się jako ośrodek kultury i nauki,

---

<sup>5</sup> Doktryna Browna zyskała ogromną liczbę zwolenników w ostatnich dekadach XVIII wieku głównie z uwagi na prostotę zaleceń terapeutycznych: dokonany przez Browna podział chorób na asteniczne (wymagające pobudzenia układu nerwowego), steniczne (wymagające uspokojenia) i mieszane skutkowało znaczną symplifikacją środków leczniczych, których użycie w wielu wypadkach ograniczało się do określonych gatunków alkoholu bądź opium (zob. B. Płonka-Syroka, *Doktryna Johna Browna (1736–1788), jej geneza i recepcja w medycynie europejskiej w kontekście kształtowania się standardu klinicznego. Część pierwsza*, „Medycyna Nowożytna” 2018, t. 24, z. 1, s. 19–24).

<sup>6</sup> Wszystkie cytaty podaję za wydaniem: J. Frank, *Pamiętniki*, t. I–III, przeł., wstępem i uwagami opatrzył W. Zahorski, Wilno 1913. Cyfra rzymska w nawiasie oznacza numer tomu, a arabska – strony.

<sup>7</sup> Zob. przypis W. Zahorskiego, w: J. Frank, *Pamiętniki*, t. I, s. 81.

<sup>8</sup> Z kolei w 2001 i 2015 roku wyszły dwa tomy pełnego litewskiego przekładu autorstwa Genovaitė Dručkaitė; ukazały się za to cztery tomy włoskiej translacji, piąty czeka zaś na publikację. Przygotowany jest także przekład angielski. Według informacji Philippe’a Edela wciąż trwają starania o druk całości w języku francuskim (od 2007 roku istnieje już bowiem transkrypcja elektroniczna), jak na razie jednak bez efektu (zob. Ph. Edel, *Mémoires Frank*, s. 189–190).

<sup>9</sup> Zob. ibidem, s. 187.

który na ogół omijały – poza późniejszym konfliktem z 1809 roku – zawirowania polityczne i wojenne. Mimo wspaniałych tradycji, o których świadczyła chociażby monumentalna architektura barokowa, na początku XIX wieku gród nad Wilią przeżywał okres stagnacji. Zreformowana po kasacie jezuitów Szkoła Główna Litewska od 1795 roku nosiła miano Szkoły Głównej Wileńskiej. Dopiero odnowienie uczelni pod nazwą Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego w 1803 roku rozpoczęło jej niespełna trzydziestoletni okres świetności, wpływający również na rangę samego miasta; pod koniec pierwszej dekady XIX wieku Wilno podwoiło nawet liczbę mieszkańców dzięki dynamicznie rozwijającemu się handlowi<sup>10</sup>. Środki oddane do rozporządzenia Uniwersytetowi umożliwiały sprowadzanie zagranicznych specjalistów, pod których kierunkiem kształciły się pokolenia młodych Polaków i Litwinów, ale także Rosjan, Niemców i przedstawiciele innych narodowości. Do tego międzynarodowego grona przynależeli także obydwoj Frankowie. Jan Piotr przyjął ofertę pracy około 1100 kilometrów od Wiednia przede wszystkim z uwagi na atrakcyjne warunki finansowe i dużą autonomię jego pozycji – odmienne od sytuacji w Wiedniu, mieście dworskich intryg. Wielu wziętych lekarzy, należących do czołówki świata medycyny, prowadziło ówczesnie życie „na walizkach”; zmieniano miejsce zamieszkania w zależności od ofert pracy na uniwersytetach, dworach królewskich lub arystokratycznych czy w prestiżowych klinikach. Obecność Jana Piotra i Józefa Franków w Wilnie miała niebagatelne znaczenie dla bardzo dynamicznego rozwoju fakultetu medycznego, uznawanego w pierwszym trzydziestoleciu XIX w. za jeden z najlepszych w Europie<sup>11</sup>.

Gęsto zaludniona Austria, pokryta siatką utrzymanych w dobrym porządku miast i wsi, ostro kontrastowała z pełną puszcza i bagien Litwą, gdzie, ku zdziwieniu Franka, miastem nazywano już „kilkanaście małych domków drewnianych, pobudowanych jeden obok drugiego” (I, 40). Tuż po przekroczeniu granicy austriacko-rosyjskiej podróżni wystawieni są na chciwość carskich urzędników, dającą się jednak ułagodzić odpowiednią łapówką. Wszystko to skłania Franka seniora do dramatycznego okrzyku: „Cóżem uczynił, dzieci moje, wioząc was do takiego kraju. Jesteśmy na łasce złodziei i zbójców, rabujących na wielkiej drodze” (I, 38). Granica oddzielająca Austrię i imperium rosyjskie staje się więc granicą między cywilizacją a barbarzyństwem<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> Zob. D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, t. I: *Uniwersytet Wileński*, przeł. I. Kania, Lublin 1991, s. 16.

<sup>11</sup> Zob. *ibidem*, s. 229.

<sup>12</sup> Genovaitė Dručkutė słusznie wskazuje, że w *Pamiętnikach* Franka odnaleźć można wyraźne przeciwstawienie obszarów cywilizowanego centrum (uniwersytetu oraz miejsc, gdzie toczy się życie kulturalne miasta) i niemalże dzikich peryferii (prowincji litewskiej), gdzie profesor musi np. uczestniczyć

Samo Wilno wydaje się pamiętnikarzowi mieszanką bogactwa i nędzy:

Wilno, pod względem wyglądu zewnętrznego, przedstawiało obraz chaosu. Co krok widziało się piękne pałace pośród lichych lepianek. Ratusz w pięknym stylu włoskim znajdował się na ładnym placu, ale zabudowanym przez nędzne szopy. Ulica, wiodąca ku wspaniałej katedrze (les avenues de la superbe Cathédrale) była niebrukowana, wypełniona kupami wszelkiego rodzaju śmiecia i niedostępna podczas słoty. Było gdzieś tam w mieście kilkanaście kamienic, ale przeważały liczbą domy drewniane.

Pomimo położenia na pochyłości wzgórz, przy zlanu się dwóch rzek Wilii i Wilenki, miasto było bardzo brudne, a nierogaczyna swobodnie spacerowała na ulicach. Na brzegu rzeki, tuż po wyjściu z miasta, można było oglądać i czuć kupy gnoju, wysokością sięgające wzrostu człowieka, a chcąc się dostać na przedmieścia, trzeba było brnąć po kostki w piasku lub błocie. Wszystkie te ujemne strony sowskie okupywały się pięknnością okolic (I, 46–47).

Istotnie, nieraz na kartach *Pamiętników* Frank wyrazi swój zachwyt pięknnością bujnej litewskiej przyrody, nie będzie jednak zbyt skłonny do wyrozumiałości wobec zaniedbań w trosce o utrzymanie porządku w mieście<sup>13</sup>. Mimo że jako lekarz z dużym spokojem obserwuje co bardziej niespotykane zjawiska fizjologiczne, przybierając przede wszystkim postawę uczonego, jest znacznie mniej tolerancyjny wobec braków i odchyżeń od norm, których łatwo można uniknąć. Widać to wyraźnie w jego negatywnej opinii o nieporządku i brudzie panującym w mieście, w ostrych sądach o zaniedbaniach uniwersyteckich i niekompetencji niektórych

---

w mało eleganckich pijatykach (zob. G. Drućkutė, *L'Écriture de voyage d'après „Les Mémoires” de Joseph Frank*, „Literatūra” 2008, nr 50(4), s. 17–19). Warto jednak zaznaczyć, że notując skwapliwie wszelkie kurioza, lekarz daleki jest od pogardy. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że stosunki panujące na Litwie wynikają w dużej mierze z zapóźnień oświatowych i cywilizacyjnych oraz z niestabilności sytuacji politycznej: „Środowisko to wciąż się zmieniało, ponieważ takie jak Rosja młode państwo wielce różni się od starych monarchii. Tu, z powodu ciągłej zmiany systemów rządzenia, jeden rok nie jest podobny do drugiego. Wszystko tu jest niestałe, z wyjątkiem samej niestałości, która jedna jest stałą. Po zastosowaniu jednego systemu w jakie pół roku zastępują go wręcz przeciwnym” (I, 45).

<sup>13</sup> Później stwierdzi z satysfakcją, że ostatnie lata przyniosły wilnianom znaczącą poprawę warunków życia i porządku w mieście, będzie jednak żałował, że to efekt despotycznych rządów rosyjskich, nie zaś rezultat posiadanej wolności: „Rosjanie w ciągu dwunastu lat zrobili dla stolicy Litwy to, czego Polacy nie dokonali w ciągu wieków. Szkoda tylko, że te cuda nie tyle kultury, co despotyzmu, posunięto za daleko. Tak np. cesarz Aleksander rozkazał na przyjazd króla pruskiego zbudować około Trok kilka mil nowej szosy, wkładając na najbliższych obywateli obowiązek dostarczenia robotników włościan, i to w chwili, gdy byli potrzebni do robót w polu” (III, 192).

profesorów, a nawet braku elementarnej schludności<sup>14</sup> – i tak na przykład Szymon Malewski, późniejszy rektor uczelni, przy pierwszym spotkaniu wydaje się Frankowi „wstrętnie brudny” (I, 43), a profesor anatomii Jan Lobenwein „nawet po niemiecku wyrażał się niepoprawnie, pomimo iż był to jego język rodowity” (ibidem). Wydaje się to potwierdzać również niestrudzona działalność filantropijna lekarza: dzięki pomocy dla najuboższych stara się on normować relacje społeczne w duchu ideału rozwoju cywilizacyjnego i kulturowego.

Ów niesatysfakcjonujący zewnętrzny *entourage* traci jednak na znaczeniu wobec wartości pozycji, jaką Frank wyrabia sobie nad Wilią, i zadzierzgniętych tam relacji. Wilno staje się mu bliskie: gdy latem 1813 roku powraca tam z dłuższego pobytu w Wiedniu, czuje, że wraca „do siebie” (III, 40). A gdy po niemal dwudziestu latach opuszcza gród Giedymina na zawsze, skromnie przemilcza otrzymywane zewsząd dowody uznania; podkreśla zaś znaczenie zawartych tam znajomości i przyjaźni:

Nie będę pisał o smutku, jakiego doznawałem, żegnając swoich chorych i przyjaciół i opuszczając miasto, w którym otrzymałem tyle dowodów przyjaźni i dobroci. [...] Zawsze nieznośną była dla mnie myśl, że Litwini mogą mnie posądzać, iż żyłem z nimi tylko dlatego, aby zebrać kapitał, i aby potem pędzić przyjemne życie w innym kraju. Toteż prawdopodobnie nie opuściłbym ich do śmierci, gdyby nie to, że w ostatnich latach mego pobytu w Wilnie zbyt wiele miałem do zniesienia boleści i gdybym nie był przewidział, że wcześniej lub później rozszaleje straszna burza nad Uniwersytetem, do którego należałem (III, 277–278).

\* \* \*

Zawód lekarza niewątpliwie pozwala rozszerzyć indywidualne poczucie normy, rozróżnienia pomiędzy odmiennym i standardowym. Wydaje się, że rzadkie występowanie w *Pamiętnikach* ekspresji zaskoczenia bądź poruszenia tym, co radykalnie odbiega od typowości, ma swe źródło przede wszystkim w bogatym doświadczeniu zawodowym i naukowym Franka. Jako profesor terapii ogólnej i patolog specjalizuje się w analizie stanów „nienormalności” – choroba jest bowiem efektem pewnego zaburzenia w funkcjonowaniu organizmu, wywołanego wpływem różnych czynników: higienicznych, środowiskowych, ekonomicznych, wreszcie stylu życia, indywidualnych predyspozycji itd. Wydaje się, że

---

<sup>14</sup> Można w tej szczerości i ostrości sądów upatrywać poglądów tradycji *Pamiętników* Louisa de Rouvroy, księcia de Saint-Simon (zob. G. Drućkutė, *L'Écriture de voyage*, s. 14).

wiedza o przeogromnym wachlarzu ludzkich cierpień fizycznych i psychicznych redukowało poczucie „nienormalności” określonych schorzeń, z jakimi przyszło walczyć wileńskiemu profesorowi.

Dobrym przykładem tej rozumiejącej postawy jest fragment II tomu *Pamiętników*, opisujący atak nerwicy lękowej, który nawiedził była już wtedy żonę hrabiego Jana Potockiego – Konstancję. Ustęp ten został pominięty przez Zahorskiego jako „zawierający szczegóły zbyt drastyczne”<sup>15</sup>, odnajdziemy go za to w biografii Potockiego pióra François Rosseta i Dominique’a Triaire’a. Franka sprowadził do Potockiej sam hrabia, wezwany przez kochanka ekszony – Octave’a de Choiseul-Gouffiera. Lekarz tak charakteryzuje ten przypadek:

Od sześciu miesięcy [Konstancja Potocka – M.J.] boi się umrzeć z powodu periodycznego krwotoku, jakkolwiek krwawienie nie wykracza poza normę. W czasie, kiedy zostałem wezwany, ten lęk nasilił się tak bardzo, że skłaniał chorą do popełniania rozmaitych ekstrawagancji. Żeby uniknąć domniemanego zagrożenia, spoczywała na swoim posłaniu znieruchomiła jak posąg. Pora była zimowa, ale hrabina nie pozwalała palić w piecu i przykrywała się samym prześcieradłem. Na równi z gorącym bała się światła, ale dopiero od jakiegoś czasu, ponieważ wcześniej, chcąc się upewnić, że nie traci krwi, trzymała wokół siebie zapalone świece. Pijała wyłącznie wodę z lodem. [...] Nie dowierzając tym wszystkim środkom ostrożności, zatykała sobie pochwę kawałkami płótna, przytrzymując je prawą ręką. W obawie, że także stolec może wywołać krwotok, zapobiegała wypróżnieniu, zatykając sobie odbył palcem lewej ręki<sup>16</sup>.

Ten brutalnie szczegółowy – jak na tekst pamiętnikarski z pierwszej połowy XIX wieku – opis choroby hrabiny, przypominający rozbudowany narracyjnie wpis do kartoteki, opatrzony zostaje komentarzem wyraźnie zdradzającym trudność położenia lekarza w kontakcie z pacjentką, której „mania hipochondryczna” (tak Frank diagnozuje ten przypadek) nie pozwala na podstawowe czynności higieniczne: „Dama znajdowała się w takim stanie już od dwóch tygodni, kiedy mnie do niej wprowadzono. W mieszkaniu panował mrok i nie mogłem jej dojrzeć, a przyznam, że żałowałem wtedy, że nos nie służy mi równie źle jak oczy”<sup>17</sup>. Należy podkreślić, że Frank jest na ogół bardzo oględny w szkicowaniu

<sup>15</sup> Przypis W. Zahorskiego w: J. Frank, *Pamiętniki*, t. II, s. 151.

<sup>16</sup> Cyt. za: F. Rosset, D. Triaire, *Jan Potocki. Biografia*, przeł. A. Wasilewska, Warszawa 2006, s. 407.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 408.

stanu, w jakim znajdują się poszczególni jego pacjenci. Prawie w ogóle nie oddaje swych wrażeń zmysłowych, na które w domach chorych narażony jest każdy lekarz. W zasadzie nigdy nie posuwa się do opisywania towarzyszącego chorobie zaduchu czy problemów z utrzymaniem czystości. Dosłowność, na którą pozwala sobie w charakterystyce załamania nerwowego Potockiej, może świadczyć o szczególnym wrażeniu, jakie wywarł ten przypadek, i o jego wyjątkowości na tle znanych medycynie chorób nerwowych. Zaraz zobaczymy doktora także w roli pełnego galanterii człowieka z towarzystwa, trzymającego się zasad dobrego tonu mimo szczególnych warunków. Okaże się bowiem, że utarte konwencje salonowe czy normy grzeczności pozwolą Frankowi niejako „oblaskawić” niezwykłość przypadku Potockiej, a samej hrabinie pomogą odzyskać równowagę psychiczną.

Terapia przynosi pozytywne efekty, a dzięki sprytnemu wybiegowi lekarza pacjentka dość szybko powraca do swej społecznej roli wielkiej damy, dbającej o urodę ozdoby salonów:

Po trzech dniach [...] chora pozwoliła mi ustawić w pokoju świecę zasłoniętą ekranem. Właśnie wtedy po raz pierwszy zobaczyłem swoją chorą.

Udałem, że się śmieję pod nosem. Spytała, z czego się śmieję.

– Z własnej głupoty – odparłem.

– Jak to?

– Widząc, że pani unika światła, uznałem, że jest pani brzydka, i teraz widzę, jak bardzo się myliłem.

Odtąd chora starała się okazać godną tej pochwały i z każdym dniem doskonaliła swoją toaletę, aż nawet sięgnęła po koronki, perły, etc.<sup>18</sup>

Kuracja Franka w niemałym stopniu opiera się więc na oddziaływaniu psychologicznym – zakładając wrażliwość hrabiny na komplementy, medyk stara się rozbudzić w niej na powrót troskę o własną prezencję. Ważnym etapem powrotu do zdrowia staje się przywołanie norm społecznych kształtujących wizerunek kobiety z wyższych sfer. Dość wyraźnie ujawnia się tu również moc stereotypu – zapewne wobec nerwicy lękowej u mężczyzny Frank nie używałby pochwał urody w funkcji terapeutycznej.

Inny obraz prezentuje natomiast historia Ludwiki Berkmanowej – chora cierpiała w połogu z powodu obrzęku nóg spowodowanego zakrzepicą, a przedłużająca się choroba i unieruchomienie w łóżku wprowadziły ją w powtarzające się stany katalepsji, podczas których śpiewała improwizowane modlitwy. Wydarzenia te

---

<sup>18</sup> Ibidem.

rozpoczęły na Litwie czas szczególnego zainteresowania magnetyzmem zwierzęcym<sup>19</sup>. Frank podchodzi do wiary w magnetyzm z ironią, opierając się na zdaniu ojca, który konsekwentnie uważał magnetyzerów za szarlatanów, sam jednak stara się zgłębić naturę tego fenomenu. Obserwując Berkmanową, dokonuje różnych doświadczeń mających potwierdzać, że chorzy w stanie katalepsji odznaczają się niezwykłym wyostreniem zmysłów. Pacjentka ma wyczuwać obecność niektórych przedmiotów i istot (gęsiego pióra, bursztynu, różnych metali, kota ukrytego pod płaszczem), ma doskonale słyszeć, gdy lekarze cichym głosem mówią do dołka pod mostkiem lub dotykają jej żołądka, i rozpoznawać przez skórę smak słodki lub słony. Frank zakłada nawet, że chora w czasie ataku udzieli dodatkowych informacji o swym stanie lub wskaże jakieś metody terapeutyczne, których jeszcze nie próbowano – po pewnym czasie rzeczywiście tak się dzieje: „Dn. 23 maja chora, gdy wpadła w ekstazę, zamiast zwykłego śpiewania, zawołała: – «Jeżeli przed zachodem słońca nie przystawią mi pijawek na ciemną, będę zgubiona»” (III, 144)<sup>20</sup>. Efekty okazują się nadspodziewanie dobre i pacjentka powoli powraca do zdrowia, a po przebytych obrzęku nóg pozostaje jej jedynie pewna sztywność kolan.

Ten niezwykły przypadek staje się głośny na całej Litwie i znacząco przyczynia się do wybuchu mody na magnetyzm zwierzęcy. W *Pamiętnikach* Frank stara się skompromitować tę pseudonaukę, choć nie wykorzystuje do tego narzędzi drwiny czy satyry. Wręcz przeciwnie: reakcje Berkmanowej na dokonywane doświadczenia mają jego zdaniem całkowicie naturalne przyczyny i w żadnym wypadku nie uzasadniają wiary w leczniczą moc magnetyzerów. Medyk ostro podkreśla swe naturalistyczne stanowisko:

Opowiedziany przypadek zasługuje na tym większą uwagę, że jakiegokolwiek oszukaństwo jest tu stanowczo wykluczone. Żadna chora, będąc ofiarą tak okropnych męczarni i tak bliską grobu, nie pomyślałaby o graniu komedii, a tym mniej pani Berkmanowa, żona uczciwego mieszczanina, której prowa-

<sup>19</sup> O popularności magnetyzmu w grodzie nad Wilią zob. M. Kowalczyk, *Prorok magnetyczny, czyli Andrzej Towiański wobec magnetyzmu*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia Religioznawcze” 2011, nr 44, s. 147–150. O debacie wokół poglądów Franciszka Mesmera na łamach prasy wileńskiej zob. J. Kowal, *W kręgu „mniemań i przesądów, które wieki nieoświecenia i zabobonu odznaczyły”*. *Echa dyskusji wokół mesmeryzmu na łamach „Dziennika Wileńskiego”*, w: *Oświecenie nieoświecone. Człowiek, natura i magia*, red. D. Kowalewska, A. Ročko, F. Wolański, Warszawa 2018, s. 204–212.

<sup>20</sup> Reakcje chorej korespondowały więc pod wieloma względami z zachowaniami pacjentów pogrążonych w śnie magnetycznym: notowano m.in. zdolność jasnowidzenia, mówienia w nieznanym sobie językach, formułowanie trafnej autodiagnozy chorobowej i zaleceń terapeutycznych, rozpoznawanie osób znajdujących się w innym pokoju czy podawanie właściwej godziny (zob. M. Kowalczyk, *Prorok magnetyczny*, s. 148). Odmierna jest jednak postawa lekarza – Frank nie magnetyzuje Berkmanowej, lecz jedynie bada reakcje jej organizmu na określone bodźce.

dzenie się zarówno przed, jak i po chorobie było bez zarzutu. Cierpienie jej było połączeniem trzech chorób nerwowych: katalepsji, ekstazy i śpiączki, której magnetyzerowie dają nazwę jasnowidzenia, z tą tylko różnicą, że w moim przypadku nie były one wywoływane przez manipulacje magnetyczne, lecz stanowiły samoistny objaw natury (III, 144).

Lekarz odsyła również do swej rozprawy znajdującej się w aktach Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, w której zaznacza, że „chory w stanie jasnowidzenia, będąc dalekim od snu, znajduje się w osobnej egzaltacji nerwowej, w czasie której wyczulone w najwyższym stopniu zmysły są zdolne wyczuwać wewnętrzne i zewnętrzne podrażnienia, w normalnych warunkach dla nich niedostępne” (III, 146). Chodzi więc nie o działanie Mesmerowskiego fluidu, lecz o naukowo potwierdzoną zależność między bodźcem a układem nerwowym.

Także inny przypadek schorzeń nerwowych przykuwa uwagę Franka. W 1812 roku czternastoletnia szlachcianka jest świadkiem, gdy uciekający ze wschodu maruderzy francuscy grożą jej ojcu bronią, próbując zmusić go do wypełnienia ich żądań. Dwadzieścia cztery godziny później zapada w półsen, podczas którego odtwarza dokładnie całą scenę – od tej pory powtarza się to codziennie. Z relacji Franka wynika, że te objawy (dziś powiedzielibyśmy: stresu pourazowego) mogły ciągnąć się miesiącami, gdyż lekarz nie był obecny w Wilnie podczas kampanii rosyjskiej Napoleona, lecz powrócił dopiero latem 1813 roku. Frank asystuje przy tylko jednym epizodzie chorobowym; ponieważ rodzice muszą pilnie opuścić Wilno i proszą o przepisanie czegokolwiek, zaleca dziewczynie dawkę „czerwonego proszku antyspazmodycznego Stahla<sup>21</sup>” (III, 74). Ten natychmiast pomaga – pacjentka nie doświadcza więcej ataków choroby, co lekarz komentuje z pewnym rozczarowaniem: „[...] rezultat przeszedł moje oczekiwanie, z czego nawet byłem nierad, bo odtąd paroksyzmy już się nie powtórzyły” (III, 74). Ta ekspresja nie-usatysfakcjonowania zbyt szybkim i dość przypadkowym rozwiązaniem problemu ukazuje Franka jako uczonego, który dąży do dokładnej, metodycznej analizy zjawiska, pragnie na podstawie dostępnych przesłanek odtworzyć mechanizm psychosomatycznej reakcji organizmu. Nie zna jeszcze pojęcia traumy, pisze więc o porażeniu układu nerwowego, które uznaje za jedno z wyjątkowo często spotykanych w czasach wojny schorzeń (zob. III, 71).

Wojna przynosi także obrazy, które nawet dla oswojonego ze śmiercią lekarza stanowią doświadczenie graniczne. Frank nie jest obecny w Wilnie podczas kam-

---

<sup>21</sup> Proszek ten składał się najprawdopodobniej z siarczku rtęci oraz azotanu potasu i siarczanu potasu, a miał działanie przeciwgorączkowe (zob. H. Milne-Edwards, P. Vavasseur, *A Manual of Materia Medica and Pharmacy*, przeł. J. Togno, E. Durand, Philadelphia 1829, s. 279).

panii rosyjskiej, więc nie ogląda na własne oczy odwrotu Wielkiej Armii, jednak po powrocie na Litwę zbiera relacje od wielu bezpośrednich świadków, którzy donoszą mu o rozpaczliwej sytuacji żołnierzy i ogromnym żniwie, które zebrała tam śmierć:

Zwycięzcy zamknęli kilka setek jeńców w jednym z klasztorów wileńskich. Gdy przypadkiem dostał się tam pies, został w jednej chwili rozszarpany i pożarty przez nieszczęśliwych, którym dopiero później pozwolono wychodzić na miasto. Kilkudziesięciu żołnierzy francuskich schroniło się w pomieszczeniu, gdzie niegdyś była moja klinika, a gdzie w owym czasie był urządzony szpital wojskowy. Zobaczywszy w jednym pokoju drzwi zamknięte i przekonani, że za nimi znajduje się żywność, wyłamali oni drzwi i wdarli się do sali, do której był czasowo przeniesiony gabinet anatomo-patologiczny. Biedacy pożarli wszystkie preparaty, między innymi nerki wypełnione kamieniami, i wypili spirytus, w którym preparaty konserwowano (III, 28).

Dodatkowo w szpitalu wojskowym w Zakrecie, o którym przez jego oddalenie od miasta zapomniano podczas wejścia Rosjan do Wilna, odnaleziono ślady kanibalizmu wśród żołnierzy pozostawionych na kilka dni bez jakiegokolwiek opieki czy dozoru. Te informacje o skrajności zachowań, do których posuwali się wycieńczeni głodem żołnierze Wielkiej Armii, budzą we Franku przede wszystkim współczucie dla losu „nieszczęśliwych” i „biedaków”, jednak wieść o aktach kanibalizmu jest już dużym wstrząsem dla pracowitego filantropa. Pisze on także o wręcz namacalnej obecności śmierci zimą roku 1812/1813: wokół Wilna znajdowało się wtedy „40 tysięcy trupów, najczęściej w mundurach, skostniałych od mrozu. Zachowały one te pozycje, w których zastała ich śmierć lub którą nadali im przez swawolę ulicznicy” (III, 30). Wyłania się z tego obraz śmierci spowszedniałej na tyle, że ginie jej majestat, a zmarli stają się przedmiotem zabawy. Jednocześnie jednak Franka stać już na lżejszy ton narracji: opisując rolę doktora Augusta Bécu, wyznaczonego przez rząd do rozwiązania sprawy pochówku tak ogromnej liczby ciał i wynagrodzonego później orderem św. Włodzimierza IV kasy, medyk dodaje z nutą ironii: „Sądzę, że był to pierwszy wypadek, iż lekarz otrzymał nagrodę za to, że pogrzebał dużo ludzi” (ibidem). Szczątki żołnierzy jeszcze przez długie miesiące będą odnajdywane w najrozmaitszych zakątkach ulic i domostw Wilna. Mieszkańcy miasta, w tym i Frank, będą więc jeszcze długo żyli w cieniu tragicznego losu Wielkiej Armii.

Doświadczenie inności wniesione w świat wileński przez wojnę sprawia, że jednostki znajdujące się w granicznych sytuacjach odrzucają normy kulturowe

na rzecz realizacji pierwotnego instynktu przetrwania, stąd akty kanibalizmu, pożarcie psa czy preparatów z gabinetu anatomicznego. „Nieszczęśliwi” godni są współczucia – okoliczności zmusiły ich do naruszenia ogólnie przyjętych zasad. Jednak wina za ów stan zaburzenia równowagi leży po stronie konkretnej jednostki – Frank stara się jakby pośrednio zwrócić uwagę na nienaturalność wojny spowodowanej kaprysem jednego człowieka (jego ocena Napoleona jest jednoznacznie i ostro negatywna<sup>22</sup>). To nie choroba, lecz wojna i towarzysząca jej masowość śmierci wprowadza radykalne doświadczenie inności – staje się czasem triumfu nierozumu, któremu medycyna nie jest w stanie zaradzić.

Warto wspomnieć jeszcze jeden epizod, tym razem niezwiązany ze stanem chorobowym ani wojenną powszechnością śmierci, a jednak wiele mówiący o szerokim rozumieniu przez Franka pojęcia normy. Otóż nie ma on uprzedzeń wobec jedzenia mrówek, co niespodziewanie proponuje mu sopranistka Angelica Catalani, która w 1820 roku koncertuje nad Wilią:

Odbywaliśmy często wspólne przechadzki w okolicach Wilna. Podczas jednej takiej wycieczki p. Catalani, postrzegłszy mrówki, rzuciła się na nie i jadła je z łapczywością, odrywając przedtem główki. Zachęcała mnie, abym wziął z niej przykład, co też istotnie zrobiłem bez wstrętu. Owszem, przekonałem się, że owady te mają smak wcale przyjemny (III, 217).

Nie pada tu żaden komentarz oceniający zwyczaje Catalani, nie ma też żadnej próby wytłumaczenia, gdzie włoska śpiewaczka mogła zetknąć się z tymi ekscentrycznymi zwyczajami kulinarnymi – czy to jakaś tradycja lokalna, czy może efekt lektur o życiu niektórych rdzennych społeczności amerykańskich. Nim litewski „owad gospodarny”, co „snuł się wkoło po trawie, ruchawy i czarny”, został unieśmiertelniony na kartach *Pana Tadeusza*, w nieoczekiwany sposób zwrócił uwagę profesora Franka. Zapewne zadziałał tu przykład wielkiej damy, w której gust czy stan psychiczny lekarz nie miał powodu wątpić, choć niewykluczone również, że spisując po latach swe wspomnienia, pamiętnikarz wycieniował zdumienie, jakiego mógł doświadczyć wobec tak nietypowej w europejskiej kulturze „mrówkożerności”.

Wydaje się, że nie tylko sam zawód lekarza i wychowawcy kolejnych pokoleń medyków czyni Franka otwartym na różnorodne formy inności. Jego postawa odzwierciedla oświeceniowe ideały dążenia do rozwoju wiedzy i nauki oraz

<sup>22</sup> Zdaniem Drućkuté Frank utożsamia Bonapartego z chaosem i barbarzyństwem, gdyż ten wprowadza destabilizację w niemal całej Europie, zamiast troszczyć się o pokój niezbędny do postępu społecznego, cywilizacyjnego, kulturowego i naukowego (zob. G. Drućkuté, *L'Écriture de voyage*, s. 16).

wykorzystania wiedzy empirycznej przy ograniczaniu myślenia kategoriami systemu. Odzwierciedla również postulat zdolności do krytycznej oceny własnych decyzji czy przyznania się do niewiedzy wobec trudnych do wytłumaczenia fenomenów, a także chęć do ciągłego doskonalenia posiadanych kompetencji, wreszcie potrzebę nieustannego wprowadzania ulepszeń oraz troskę o poprawę dostępności usług medycznych wśród przedstawicieli wszystkich klas społecznych. Jednocześnie Frank jest spadkobiercą dominującego w oświeceniu paradygmatu myśli medycznej: jego podejście do chorób jest naturalistyczne, upatruje on w poszczególnych schorzeniach efektu zaburzeń w funkcjonowaniu określonych narządów lub wpływu warunków zewnętrznych (zimna, wiatru, przeżyć emocjonalnych).

Jak pisze Bożena Płonka-Syroka, najważniejszą i najbardziej wpływową zmianą zaszłą w naukach medycznych w XVIII wieku było wykluczenie metafizycznych czy teologicznych motywacji stanu chorobowego. Te zmiany

wiązały się z przyjęciem przez lekarzy naturalistycznej perspektywy poznawczej, odrzuceniem interpretowania chorób w kategoriach plagi lub kary za grzechy, a z przyjęciem rozumowania przyczynowego, wiążącego powstawanie chorób z brakiem higieny, nieprawidłowym (lub niedostatecznym) odżywianiem, ryzykownym stylem życia, skażeniem środowiska, narażeniem na zimno lub gorąco itp. [...] Medykalizacja choroby doprowadziła w XVIII w. do jej postrzegania przez lekarzy związanych ze środowiskiem akademickim większości krajów Europy jako problemu somatycznego, związanego z anatomiczną budową organizmu, zakorzenionego w jednym z organów lub tkanek, prowadzącego do uszkodzenia jego normalnych funkcji<sup>23</sup>.

Frank nie ogranicza swej wizji świata jedynie do zjawisk dotychczas znanych mu z praktyki lub lektur, lecz odpowiednio rozszerza ją w zależności od charakteru zgromadzonych danych. Zetknięcie się z tajemnicą nie wpędza go w kryzys poznawczy – uzasadnieniem istnienia tego, co niezwykle, staje się pojemne pojęcie natury, a doświadczenie lekarza nie pozostawia go nigdy bez możliwości postawienia choćby jakiegokolwiek hipotezy.

Mimo że granice normy w przypadku fenomenów chorobowych (zarówno fizycznych, jak i psychicznych) pokrywają się z pojęciem natury, to jednak pojęcie normy w zakresie kontaktów społecznych okazuje się już bardziej zawężone.

---

<sup>23</sup> B. Płonka-Syroka, *Doktryna Johna Browna*, s. 14–15.

Normą jest lub powinno być to, co usprawnia funkcjonowanie społeczeństw, co sprzyja humanitaryzacji stosunków społecznych, co może mobilizować jednostki oraz całe grupy do rozwoju i pozwala uniknąć chaosu. Radykalnym wykowaniem poza normę jest bezsensowna i skazana na porażkę wojna. Jednocześnie jednak ten czas chaosu uwyraźnia regulatywną, ochronną funkcję zasad społecznych.

## Bibliografia

### Źródła:

Frank J., *Pamiętniki*, t. I–III, przeł., wstępem i uwagami opatrzył W. Zahorski, Wilno 1913.

### Opracowania:

Beauvois D., *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, t. I: *Uniwersytet Wileński*, przeł. I. Kania, Lublin 1991.

Dručkutė G., *L'Écriture de voyage d'après „Les Mémoires” de Joseph Frank*, „Literatūra” 2008, nr 50(4).

Edel Ph., *Mémoires Frank. L'étonnant destin d'un témoignage historique de deux grands médecins liés à l'Alsace*, „Revue d'Alsace” 2016, nr 142.

Kowal J., *W kręgu „mniemań i przesądów, które wieki nieoświecenia i zabobonu odznaczyły”. Echa dyskusji wokół mesmeryzmu na łamach „Dziennika Wileńskiego”*, w: *Oświecenie nieoświeczone. Człowiek, natura i magia*, red. D. Kowalewska, A. Roćko, F. Wolański, Warszawa 2018.

Kowalczyk M., *Prorok magnetyczny, czyli Andrzej Towiański wobec magnetyzmu*,

„Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. *Studia Religioologica*” 2011, nr 44.

Milne-Edwards H., Vavasseur P., *A Manual of Materia Medica and Pharmacy*, przeł. J. Togno, E. Durand, Philadelphia 1829.

Płonka-Syroka B., *Doktryna Johna Browna (1736–1788), jej geneza i recepcja w medycynie europejskiej w kontekście kształtowania się standardu klinicznego. Część pierwsza*, „*Medycyna Nowożytna*” 2018, t. 24, z. 1.

Rosset F., Triaire D., *Jan Potocki. Biografia*, przeł. A. Wasilewska, Warszawa 2006.

Wrzosek A., *Frank Józef (1771–1842)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 7, Kraków 1948–1958.

Zahorski W., *Wstęp*, w: J. Frank, *Pamiętniki*, t. I–III, przeł., wstępem i uwagami opatrzył W. Zahorski, Wilno 1913.